Nr. 2. Luty 1921. Rok IV

# GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH, POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI DLA PRZENAJŚ. SAKRAMENTU OŁTARZA.




Wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

Przedpłata roczna wynosi:
Marek 120·—
Franków 4·—
Dolar. 1·—

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Warszawska 1.
Wydawca i Redaktor: *X. Józef Mazurek.*



## *Pierwsza Komunia św. dzieci.*

*Na pacholęce serduszka niewinne,*
*Co wieńcem żywym ołtarz okalają,*
*Niebieskiej łaski strugi dobroczynne*
*Na uświęcenie dróg życia padają. . .*
*Czyste ich serca przez Pokuty zdroje!*
*Wprzód grzeszna dusza zmieniona w anioła.*
*Więc Bóg przez domku zamknione podwoje*
*Na gody ducha niewinność tę woła. . .*
*I oto chwila zbliża się pomału,*
*By w świętej z Bogiem połączyć się unii;*
*By w straż swe ciało Boskiemu dać Ciału*
*I duszę duszy Jezusa w Komunii. . .*
*By się złączyły dwa serca, dwie dusze*
*Na uszlachetnień i uświęceń cudy;*
*By ich w życiowej wichry zawierusze*
*Nie pokruszyły, ni złamały trudy.*
*Na walkę wielką życiową, na boje,*
*Na progu życia On Mocarz mocarzy*
*Im przepotężne ramię poda Swoje*
*I Swą pomocą słabość ich obdarzy.*

*On je poniesie, jako Pasterz owce*
*Od zdrad w bezpieczne, ciche uroczyska;*
*Drogi oświeci, okaże manowce*
*I da żywota wiecznego pastwiska.*
*I oto moment rodosny skończony...*
*Niebo już dusz tych stało się udziałem:*
*W postaci chleba Chrystus utajony*
*Duszę zlał z duszą i Ciało Swe z ciałem.*
*I jakąś Boskość odbiła źrenica, —*
*I jakieś tajne ducha przemienienie,*
*I zajaśniały cudnym blaskiem lica*
*I aureolę czynią dusz promienie...*
*O, chwilo święta! o boski momencie!*
*O, łzą radości skropione przeżycie,*
*Gdy Pan w Najświętszym przyszedł Sakramencie*
*Tulić do Serca Boskiego Swe dziecię!*
*O dniu ty rajski! o szczęścia godzino!*
*My wam, Anieli, nie zazdrościm nieba!*
*Wasz Pan, wasz Władca dał się swym dziecinom,*
*Choć skrył się oczom zasłonami chleba!*
*Wiara nas nasza nie myli, nie zwodzi!*
*Słowu Chrystusa my wierzym z pokorą.*
*Ten Chleb nas życiu wtóremu odrodzi,*
*Bo Ciało Pańskie nasze usta biorą.*
*Bądź pochwalony Boże utajony!*
*Prawda Twej wiary niech nam w życiu świeci!*
*A kiedy ziemskie przeminą zasłony,*
*Niech Cię na wieki posiędą Twe dzieci!*

*Bogdan Znicz.*

---

# Rozmyślanie.

**P. Jezus w Najśw. Sakramencie jest Towarzyszem naszego wygnania.**

**I. Uwielbienie.**

O Jezu, królujący na ołtarzu tak blisko mnie, uwielbiam Cię i oddaję Ci pokłon. Gdziekolwiek się obrócę, znajduję Cię: w mieście i na wsi, na wschodzie i zachodzie, na południu i północy. Pierwszy raz spotkałem się z Tobą przy swojej Komunii św., owszem wcześniej już, w pierwszych chwilach przyjścia do rozumu czułem już bliskość Twoją. Prawdziwem zaiste jest słowo wyrzeczone przez usta proroków, a powtarzane przez naukę Kościoła świętego, że pragniesz być „Towarzyszem i Przewodnikiem“ mo m wśród całej życia drogi.

Pod tem mianem, które jest wyrazem bezgranicznej Twojej dla mnie dobroci, pragnę Cię teraz uwielbiać, ponieważ ono przypomina mi, jak bardzo raczyłeś poniżyć się dla mnie i jak niestrudzenie i doskonale wypełniasz wszystkie powinności dobrego przewodnika. Ludzie nie umieją być takimi towarzyszami przez drogę życia, jakim Ty jesteś.

Ty jedynie, o Panie, zostajesz wszędzie i na zawsze sumiennym przewodnikiem naszym, na którym we wszystkiem polegać możemy, nawet wtedy, gdy drogi życia naszego wiodą wśród nędzy lub z winy naszej wśród pomroku niebezpiecznych przepaści.

Przez całe życie pielgrzymujemy do niebieskiej krainy, a droga nasza długa, śliska i uciążliwa, ponura i ciemna i dla tego padołem płaczu nazwana. Są w niej doliny, które przebyć musimy, są strome góry, na które nam wspinać się trzeba. Jak wąską i śliską jest droga nasza! Co za przepaści po prawej i po lewej stronie! Iluż nieprzyjaciół na wewnątrz i na zewnątrz trzeba zwalczać! Ale mimo tych niebezpieczeństw i trudności miejmy otuchę! Jezus sam raczy być Towarzyszem naszym i zawsze gotów do podróży stoi przy boku naszym.

Długa, uciążliwa praca, zaczynająca się wczesnym rankiem życia naszego, a kończąca się dopiero wieczorem, późnej, zgrzybiałej starości jest przeznaczeniem naszem na ziemi. Piekący żar słoneczny pali głowy nasze, chwasty, ciernie i ostre kamienie rozdzierają szaty i ranią stopy. A nadto, ach, niestety, wyznaczone nam pole do pracy nieraz żadnych nie rodzi owoców mimo najgorliwszej pilności naszej. Ale i tu nie tracimy otuchy. Skoro Ty, o Jezu najdobrotliwszy, wziąłeś na siebie jarzmo nasze, pracujesz i pocisz się wespół z nami, biorąc udział w znojnem dziele apostołowania, owszem nawet nakazujesz nam, abyśmy bez Twej pomocy niczego nie przedsiębrali, ponieważ bez Ciebie nic zdziałać nie możemy.

Sprawiedliwym i zasłużonym wyrokiem zostaliśmy skazani na wygnanie „exules filii Hevae“, zdala od lubej ojczyzny, nieba. Ongi ziemia była rajem pokoju i szczęścia, wspaniałym przedsionkiem do raju wiecznej szczęśliwości. Lecz niestety! niewdzięczność i pycha nasza wygnały nas z niego i zapędziły do obcej krainy, gdzie krwiożerczy i drapieżny szatan rozpostarł panowanie swoje. Z miłości ku nam, przewodniku niebieski, opuściłeś rajskie niebios pola, przybytki Ojca, gdzie legiony Aniołów hołdowały i służyły Ci i stałeś się towarzyszem wygnania naszego, narażając się na taką samą nienawiść i prześladowanie, jakie my znosić musimy. Nawet w tabernakulum, w którem dla nas jakby w grobie spoczywasz, zaczepiają i prześladują Cię niecni ludzie.

A przeto cześć Ci oddaję i uwielbiam Cię, Boski nasz Towarzyszu.

## II. Dziękczynienie.

Rozważając te prawdy przed tabernakulum dusza nasza napawa się błogą pociechą.

Dziewiętnaście przeszło wieków jest Jezus towarzyszem ludzkości, podziela z nią wiernie wszelkie uciążliwości drogi żywota, podejmuje wszelkie znoje, walki i gorycze wygnania naszego i znosi z nami niedolę naszą. Co więcej, wszystkie znoje i dolegliwości, ciążące na każdym z nas, trwają kilka lat tylko, bo gdy wypełnimy zadanie nasze,

idziemy na wieczny spoczynek, po wspaniałą nagrodę; skończyło się życie wygnańcze, rozwiązały się pęta, krępujące nas nazawsze, i jedynie ich ślady pozostały na członkach naszych, ale jaśniejące, przemienione, jako znamiona chwały.

Inny zupełnie los spotyka Jezusa, naszego ukochanego Towarzysza życia. Zadanie Jego dopiero w ostatni wieczór świata, z końcem wszystkich wieków będzie spełnione. Możnaby Go niejako przyrównać do onych pobożnych mężów minionych stuleci, którzy mieszkając nad szerokiemi rzekami, potokami i przepaściami, za jedno „Bóg zapłać" przeprawiali przybywających podróżnych na drugą stronę. Podobnież i Jezus ofiaruje się usłużnie za przewodnika i towarzysza wszystkim pokoleniom na samym początku ich ziemskiej podróży. Gdy droga trudna i uciążliwa, najeżona różnorakiemi przeszkodami, wspiera wędrowca; gdy niebezpieczeństwo grozi lub walka, krzepi go i wzmacnia; z wygnańcami dzieli ich los, błąkając się wśród niedostępnych i nieprzebytych okolic; żadna kraina nie jest Mu za zimna, żadna strefa za gorąca, żadna pustynia zbyt odludna i opuszczona. On sam w Hostyi skazany na znoszenie krępujących więzów pozornej nieczynności, niemocy, na życie ustronne, w zaciszu, w nędznem niepokaźnem, nieraz nawet nieschludnem więzieniu naszych tabernakulów! A jednak pozostaje w nich mimo więzów i nieznośnej ciasnoty! O miłości szlachetna, pełna bohaterskiego poświęcenia!

Rozważ teraz, jak wielkiem szczęściem jest dla ciebie, że posiadasz Boskiego Towarzysza. Jak miłem jest towarzystwo Jego, jak błoga z Nim rozmowa!

Jak szlachetnem jest obejście Jego, jak bezpiecznem i pewnem kierownictwo Jego na drodze życia twego! Wroga obawiać się nie potrzebujesz; On o wszystkiem pamięta, jest zaopatrzony we wszystko, czego zapragnąć możesz. Gdy głód, pragnienie, znużenie, smutek, bezradność ogarnia ludzi, natychmiast podaje przez siebie samego przyprawione, skuteczne lekarstwo: Ciało i Krew Swoją, orzeźwiający napój i posilający pokarm, który zarazem jest przedsmakiem nieba i pewną rękojmią niedalekiego wybawienia z wszelkiej nędzy ziemskiej pielgrzymki. Za to wszystko niech Ci będą wieczne dzięki, najmiłościwszy Towarzyszu naszej ziemskiej pielgrzymki!

### III. Przebłaganie.

Roztrząśnij sumienie swoje głównie co do następujących punktów: Czy wierność Twoja odpowiadała wierności Jego przynajmniej w pewnym stopniu? Nie opuściłeś Go nigdy nieuczciwie, odpychając w zaślepieniu pomoc, zbawienne rady i wskazówki Jego? Nie przekładałeś nigdy nad Niego towarzyszów wśród drogi życia, którzy ci schlebiali i w swojej ślepocie i samolubstwie mogli ci stać się przyczyną do wielorakich upadków? Nie byłeś dla Niego dokuczliwym, nieznośnym, nie-

czułym towarzyszem, towarzyszem, który udaremnia wszelkie usiłowania, walki i środki zaradcze?

O jak bardzo przyczyniłeś się do tego, aby Mu Jego wygnanie i więzienie u ciebie uprzykrzyć, odpłacając Mu czarną niewdzięcznością! Badaj się w tym względzie, żałuj serdecznie i przepraszaj...

### IV. Prośba.

Błagaj o ducha wierności, oraz o wszelkie łaski i cnoty, abyś mógł być wytrwałym, dozgonnym towarzyszem Chrystusa Pana.

Błagaj Go także, by ci wskazał roztropnego i sumiennego kierownika duszy, który, świadomy dróg Pańskich, zdołałby ci oznajmić zamiary i wyroki Boże i wzmocnić twoje do Niego przywiązanie. Wreszcie staraj się wszelkiemi siłami za pomocą wytrwałej, gorącej modlitwy, abyś sam mógł być drugim takim dusz kierownikiem. Jak szczytny i ważny to urząd, ileż od niego zależy!...

P o s t a n o w i e n i e : Żyć w Jezusie i z Jezusem. W tej intencyi codziennie nawiedzać Boskiego Przewodnika i Towarzysza w tabernakulum, błagając Go za każdym razem gorąco o wielką łaskę, byśmy wśród zajęć i kłopotów życia codziennego ani na chwilę o Nim nie zapomnieli.

---

## Nagroda za wiarę w Najśw. Sakrament.

Opowiadają w żywocie pobożnego sługi Bożego Cezara de Busse, że ten jako młodzieniec dość światowy jeszcze, zwyciężył raz bohatersko wzgląd ludzki i towarzyszył publicznie kapłanowi niosącemu Wiatyk św. do chorego, z odkrytą głową i płonącą pochodnią w ręce, jakkolwiek wiedział, że spotka po drodze wielu młodych szlachciców, jego znajomych, którzy szydzić zeń będą. Myśl taka nie powstrzymała go jednak. Przenikniony czcią dla Najwyższego Pana, postępował odważnie za kapłanem, wyznając tem przed całym światem wiarę swą w tę wielką Tajemnicę naszej religii. I oto Zbawca nie omieszkał nagrodzić tego czynu, dając mu poznać w świetle wiary nicość dóbr i radości doczesnych, a zarazem obdarzył go tak wielką łaską, że wsparty nią, zdołał wieść wśród lekkomyślnego i bezbożnego świata, prawdziwie świątobliwy żywot. (O. Diesl „D. gr. Denkmal der g. Liebe").

---

## Kiedy zbudujemy świątynię narodową.

Nie potrzeba długo rozwodzić się nad tem, jak słuszną i odpowiednią byłoby rzeczą, ażeby w zmartwychwstałej do nowego życia Polsce została wzniesiona wspaniała świątynia narodowa, wybudo-

wana na chwałę Bożą z ofiar całego społeczeństwa, któraby po wieczne czasy była godnym pomnikiem wdzięczności za przywrócenie wolności Ojczyzny. W tej świątyni narodowej Pan Jezus w Najśw. Sakramencie, wystawiony do publicznej adoracyi na tronie eucharystycznym, powinien odbierać dniem i nocą nieustające hołdy uwielbienia i dziękczynienia.

Jest już w Polsce wiele dusz, które gorąco pragną doczekać tej szczęśliwej chwili, kiedy to pod tę świątynię narodową zostaną rzucone fundamenta i kiedy sama bazylika narodowa wzniesie się z całym majestatem i królewskim przepychem ponad murami stolicy, czy też jakiegoś innego miasta polskiego, gdy o jej miejscu zadecyduje episkopat polski.

Ale ci wszyscy, którzy pieszczą w swojej duszy ten piękny ideał, którzy radziby byli, ażeby ich religijno-narodowe marzenia przyoblekły się co rychlej w szatę rzeczywistości, nie zdają sobie może z tego sprawy, jak wielkie trudności są jeszcze do pokonania. Nie trzeba bowiem zapominać o tem, że świątynia narodowa, ażeby była godnym — Bogu wzniesionym — pomnikiem wdzięczności, będzie kosztować bardzo wiele. Jeżeli bowiem wspaniała bazylika, którą naród francuski poświęcił dnia 16 października 1919 r. na cześć Najśw. Serca P. Jezusa na „górze męczenników“ Montmartre w Paryżu kosztowała około 500 milionów franków; to i nasza polska świątynia narodowa musi również kosztować co najmniej 500 milionów złotych polskich, a tem większą kwotę trzebaby było liczyć w markach polskich.

Wszystko zaś przemawia za tem: ażeby już teraz z jak największym zapałem zabrać się do tego dzieła. Polska już przeszło dwa lata żyje życiem niepodległem. Najbliższe tygodnie zapewnią jej stałe granice od wschodu. Miejmy też nadzieję, że już w niedługim czasie prastara dzielnica piastowska Górny Śląsk, po szczęśliwym — przy pomocy Bożej — plebiscycie, połączy się z Macierzą. A wtenczas Polska stanie się wielkiem mocarstwem, a głos jej będzie decydował wespół z innemi mocarstwami o losach Europy. Polska będzie spełniać, jako państwo katolickie, wielką misyę dziejową na wschodzie Europy, jako krzewicielka kultury chrześcijańskiej i przedmurze świata przed barbarzyństwem wschodu i dzikością bolszewizmu. Miejmy więc nadzieję, że najbliższe dni opromienią nową chwałą naszą Ojczyznę.

Serca całego narodu powinny więc drgnąć radosnem wzruszeniem; przez całą ziemię polską od wschodu na zachód, od południa na północ powinna przebiegnąć, jak błyskawica, jedna radosna myśl: wznieśmy świątynię narodową na podziękowanie Panu Bogu za przywrócenie nam wolnej i wielkiej Ojczyzny.

Czujemy się szczęśliwymi, że myśl wzniesienia świątyni narodowej zajaśniała na białych kartach „Głosu Eucharystycznego“, tego pisma poświęconego „utajonemu Panu“, pisma przeznaczonego do

omawiania z lękiem i pokorą „tajemnicy wiary“, że myśl ta zyskuje we wszystkich zakątkach Polski (bo wszędzie dociera „Głos Euchar.“) coraz więcej zwolenników, że znajduje się coraz więcej ofiarodawców na ten cel wzniosły i miły Bogu, o czem świadczy choćby wykaz składek, ogłaszanych w każdym miesiącu.

Lecz spytacie, drodzy Czytelnicy, kiedy wzniesiemy świątynię narodową? Ja znam na to pytanie odpowiedź. Stanie się to wtenczas, gdy to hasło: „budujmy świątynię narodową“ pobiegnie od miasta do miasta, od wioski do wioski, gdy o tej sprawie będą mówić kapłani na ambonach, gdy o tem będą pisać wszystkie pisma polskie, gdy o tej sprawie będzie wiedział każdy człowiek w Polsce, gdy o to modlić się będzie każde dziecko polskie. A wtenczas te wszystkie święte pragnienia skupią się w decyzyi naszych Najprzew. Księży Biskupów polskich, wtenczas przemówi też w tej sprawie Sejm polski i wzniesie się świątynia narodowa.

Lecz jeszcze wiele brakuje do tego powszechnego uświadomienia i zapału i ofiarności. Niech więc to hasło „budujmy świątynię narodową” biegnie — w blasku ciepłych promieni wiosennego słońca — po całej ziemi polskiej i niech budzi śpiących i obojętnych! Oby więc naród polski jak najprędzej mógł zbudować Panu Bogu świątynię narodową, jako godny pomnik wdzięczności.

**Ks. Józef Mazurek.**

---

# Jezus moje wszystko!

## Miesiąc eucharystyczny przez P. X. Lercari T. J.

DZIEŃ DWUDZIESTY SIÓDMY — „Jezus, mój łowczy“.

**Przygotowanie.** Kto przychodzi?

Chrystus łowczy serc „którego strzały nigdy nazad nie wróciły, strzały mocarza ostre, z węglami pustoszącymi“.

(2 Król. 1. 22., Ps. 119. 4).

Do kogo przychodzi?

Do duszy twej jako „jednej z sarn, które w lasach mieszkają“ błądzącej między zaroślami i gąszczami świata tego, unikającej zbawiennych pocisków. (2 Król. 2. 16).

Po co przychodzi?

Abyś ugodzony pociskiem jego miłości — swemu nareszcie myśliwemu się oddał i sam zraniony innym rany zadawał; sam złowiony i inne dusze wśród kniei świata tego łowił.

Westchnienie: „Da mi nogi jako jeleniom i po wysokościach swoich poprowadzi mię psalmy śpiewającego“. (Hab. 3. 19).

**Dziękczynienie.** 1. Oglądaj oczyma wiary Chrystusa obecnego w twem sercu, który napiął łuk swój i ciebie postawił jako cel strzałów". (Treny 3. 12. 13).

2. Domagaj się z miłości biedz szybko — ale nie uciekać, lecz postępować żwawo za twym łowczym „jeślibyś uchwycił, w czem i uchwyconyś jest od Jezusa Chrystusa". (Filip. 3. 12).

3. Proś Pana o najżarliwszą gorliwość o zbawienie dusz, ażebyś i ty był sprawnym łowczym przed Panem, ażebyś i ty Mu coś z łowu twego ofiarował, aby ci błogosławiła dusza jego.

(Jen. 10. 9. — 27. 19).

Westchnienie: Strzały twoje utknęły we mnie i umocniłeś nademną rękę twoją. (Ps. 33. 3).

# Cuda Najśw. Eucharystyi.

**Katolik z głębokiem przerażeniem słuchał opowiadania...**

W 1820 roku biskup Cheverus założył w Boston, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, klasztor Urszulanek [1]). Ponieważ miejsce zajmowane przez zakonnice okazało się zbyt ciasne na założenie szkoły dla panienek, biskup kupił obszerną posiadłość, odległą o milę od Charlestown, zwaną Górą Benedyktynów, znajdującą się prawie na przedmieściu Bostonu. Przybyłe siostry z Europy w liczbie ośmiu, niebawem zwiększyły swój szczupły zastęp, dzięki nowym powołaniom. Lecz w nocy na 11 sierpnia 1834 roku pospólstwo purytańskie (jedna z licznych sekt protestanckich) wzburzone podżegającemi mowami pastorów, zbuntowało się; wszystkie podniecone umysły z Bostonu złączyły się z nimi i z wielkim krzykiem, oraz podniecona zemstą, tłuszcza stanęła pod bramą klasztoru Urszulanek. Pobożne mieszkanki cichego ustronia zatopione były w spokojnym śnie. Hałas i krzyki, nadchodzące z zewnątrz, trzask i wyłamywanie drzwi, padających pod młotami rabuśników, zbudziły ze snu przestraszone zakonnice; nim zdołały się ubrać i zaopiekować śpiącemi uczennicami, dym rozniecionego pożaru dochodził do cel. Uciekły w popłochu na pół ubrane, gdy rozbójnicy tymczasem zajęci byli łupieztwem i grabieżą klasztoru i kościoła. Niedługo ogień objął wszystkie budynki niewyłączając kościoła. Wśród tłumu, jeden z zagorzałych zaślepieńców wszedł na ołtarz, świętokradzką ręką chwycił puszkę z Najśw. Sakramentem, wszystkie Hostye schował do kieszeni ubrania i następnie z dyabelską pychą kalwina udał się do jednej z karczem w Charlestown. Wśród biesiadników oberży, chciwych wrażeń, tyczących się świętokradzkiego napadu, znajdował się przypadkiem Irlandczyk katolik, który z głębokiem przerażeniem

[1]) Patrz: „Annales de la propagation de la foi" z listopada 1847 roku.

słuchał opowiadania szczegółów okropnego gwałtu. Naraz przechwalający się fanatyk, poznawszy go, wyjął z kieszeni kilkanaście Najśw. Hostyj, zwrócił się do Irlandczyka w obelżywym tonie: „Masz, rzekł pokazując Najśw. Hostye, oto twój Bóg, na cóż masz odtąd chodzić szukać go w twoim kościele?“ Irlandczyk zdrętwiał z oburzenia. Świętokradzca nagle uczuł potrzebę chwilowej samotności i wyszedł. Pół godziny przeszło, godzina upłynęła nie wrócił do wesołej kompanii. Towarzysze poczęli się niepokoić pod wpływem przeczucia, z którego na razie sprawy zdać sobie nie mogli, wyszli na poszukiwanie świętokradzcy. Parę kroków za domem znaleźli bezbożnika, rozciągniętego na ziemi bez życia.

Trudno opisać uczucie przestrachu, jaki owładnął całem zgromadzeniem protestantów. Irlandczyk pobiegł natychmiast do trupa i podziwiając w sercu działanie sprawiedliwości Boskiej, tak szybko dotykającej winnego, obciął obydwie kieszenie, zawierające Najśw. Postacie. Natychmiast pobiegł do biskupa i cały drżący złożył w jego ręce Najśw. Sakrament, jaki szczęśliwie udało mu się ocalić przed większem jeszcze zbeszczeszczeniem. Rozgłos strasznego wypadku niebawem uspokoił roznamiętnione umysły protestantów.

---

# Rozmowy o Najśw. Sakramencie.

## VI.

### Wspaniałość uczty duchownej.

Pewien człowiek — mówi ewangelia święta — sprawił ucztę wielką i zaprosił na nią wielu. Tą ucztą, o jakiej mowa w ewangelii, jest Komunia święta, do której zaprasza Pan Jezus wszystkich ludzi na ziemi, należących do Kościoła katolickiego, a na której z taką wspaniałością, iście królewską, nas podejmuje.

Ta uczta niebieska wspaniałą jest ze względu na osobę tego, który ją urządza. Sam Bóg bowiem, nieśmiertelny, Król wieków i Pan panujących ugaszcza nas i darami bożemi częstuje.

Ten Bóg jest nieskończenie mądry, a przecież w mądrości swojej, nie mógł już nic wymyśleć innego, coby mógł dać nad to, co daje nam w Komunii świętej. On jest nieskończenie bogaty, a jednak w nieprzebranem bogactwie swojem nie mógł zdobyć się na nic większego, nad to, co daje nam grzesznym ludziom przy stole Aniołów. Jest On wszechmocnym, a przecież i w wszechmocności swojej nie był w stanie dać nam coś bardziej droższego nad to, co tam pożywamy.

Cóż oddam Panu za wszystkie dobra, któremi mnie obsypać raczył?

Ta uczta niebieska wspaniała jest ze względu na samą potrawę, jaką przy tym stole podają. Ona bowiem niczem innem nie jest, jak tylko Ciałem, Krwią, Duszą, Bóstwem i Naturą ludzką Pana naszego Jezusa Chrystusa wraz ze wszystkiemi Jego zasługami, ze wszystkiemi pracami i z całą pełnią łask Zbawiciela naszego.

Widząc niejako zbytek dobroci i miłości Bożej, w zdumieniu i zachwycie wielkim śpiewa Kościół święty: „Chleb Aniołów, staje się chlebem ludzi“.

Wszystkie dziewicze własności najczystszego Ciała Chrystusa Pana przechodzą w ciało nasze, wszystkie cnoty duszy Zbawiciela spływają do duszy naszej.

Wspaniałą jest ta uczta niebieska i ze względu na skutki, które w nas sprawia. Ona osłabia w nas skłonności do złego, ona gładzi grzechy powszednie, a chroni od śmiertelnych, ona napełnia nas radością i słodyczą nadziemską, ona serca nasze boską miłością rozpala, ona zadatkiem wiecznego zbawienia. Ona czyni nas Synami Bożymi, strasznymi szatanom i całemu piekłu; ona uzdrawia choroby nasze duchowe, ona nas pociesza i jednoczy na wieki z Bogiem, dając nam życie wieczne.

Żydzi jedli mannę na puszczy i pomarli, ale ten, co pożywa chleba anielskiego, żyć będzie na wieki.

Uczta króla Aswera trwała 180 dni i minęła bezpowrotnie, i o niej ledwo tylko pamięć słaba pozostała, lecz ta uczta niebieskiego Króla Jezusa Chrystusa trwać będzie wiecznie i nigdy się nie skończy. Tak piękną zaś i wspaniałą jest ona, że, jak powiada Pismo święte — ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy go miłują.

Na tę ucztę swoją zaprasza Pan Jezus wszystkich ludzi, i wielkich i małych, ubogich i bogatych, zdrowych i chorych, sprawiedliwych i grzeszników, byle tylko żyli w łasce i byli przyodziani w szatę godową.

Pójdźmy więc na tę ucztę Króla i Pana naszego i nie bójmy się niczego. Wejdźmy do domu Pańskiego i pożywajmy u stołu Jego. Pójdźmy tam, ponieważ sam Król tego żąda, a przez to nieskończenie wielką pociechę Mu sprawimy.

On raj nam obiecuje i życie wieczne w niebie, pójdźmy na gody!

---

# O częstej Komunii św.

W y m ó w k a : Nie można komunikować się bez przygotowania, a ja czasu na to nie mam.

O d p o w i e d ź : Rzecz pewna, że bez przygotowania komunikować się nie godzi; sprawa tak ważna nie może się odbyć byle jako. Brak

właśnie przygotowania prowadzi do oziębłości i sprawia, że najszacowniejsze ćwiczenia pobożne więcej nam szkody jak pożytku przynoszą. Nietylko więc należy się przygotować do Komunii św., ale przygotować się z wielką pilnością; a przygotowawszy się bardzo pilnie, trzeba jeszcze ukorzyć się przed Panem, błagając Go, aby raczył zastąpić to, czego nam nie dostaje.

Ale na czemże polega to przygotowanie? Czy potrzeba przymnażać ćwiczeń pobożnych, odprawiać długie medytacye? Bynajmniej, wszystko to zapewne bardzo dobre i pożyteczne, kiedy jest czas po temu, ale mało kto ma go tyle. Kościół, który zachęca wszystkich bez różnicy do częstej Komunii św., sam pierwszy naucza, że przedewszystkiem należy wypełniać wiernie obowiązki swego stanu i powołania.

Cóż tedy czynić mamy, aby się dobrze usposobić do przyjęcia Komunii św.? Oto żyć po Bożemu: to jest modlić się pilnie, myśleć często o Panu Jezusie, odnosząc do Niego wszystkie sprawy nasze, czuwać nad swemi skłonnościami, aby uniknąć win nawet najlżejszych, wypełniać gorliwie wszystkie obowiązki swego stanu dla podobania się Bogu, ćwiczyć się w pokorze i łagodności. Istotnem przygotowaniem do Komunii św. jest sposób życia naszego, tak jak istotnym aktem dziękczynienia jest sposób, w jaki przepędzamy dzień po przyjęciu Zbawiciela.

I któż ci przeszkadza tak czynić? Wieleż czasu potrzeba na to, aby myśleć o Panu Jezusie i miłować Go? aby być czystym i łagodnym? aby codzienne zajęcia swoje pobożną intencyą uświęcić? Nie więcej czasu potrzeba na to, aby być dobrym, jak na to, aby być złym; nie więcej na to, żeby żyć dla Pana Boga, jak na to, żeby żyć dla siebie lub dla świata.

Jeśli dobrze i świątobliwie żyjesz, będziesz zawsze doskonale usposobionym do Komunii św. Święta Magdalena de Pazzis pewnego poranku rozczyniała ciasto na chleb; wtem dał się słyszeć dzwonek zwołujący siostry zakonne do Komunii św. Ofiarowała ona była robotę swoją Panu, a sercem zostawała u stóp świętego przybytku. Dość jej było na tem przygotowaniu, cała więc rozpalona miłością, nie zważając na to, że jeszcze ciasto w ręku trzyma, pobiegła do kaplicy na przyjęcie swego Jezusa. „Ofiarujcie Bogu wszystkie sprawy wasze, mawiała do zakonnic, których była przełożoną, czyńcie wszystko w celu przypodobania się Jemu, a wtenczas bez bojaźni przystępujcie do Stołu Pańskiego“.

A św. Alfons Liguori dodaje: „Jeśliś nie miał czasu przygotować się dlatego, że ci dobry jaki uczynek lub obowiązki stanu twego przeszkodziły, nie wstrzymuj się od Komunii św. Wystrzegaj się wtedy tylko niepotrzebnych rozmów i zajęć, które nie naglą“.

A św. Franciszek Salezy dopełnia tych rad, podając w swojej „Fi-

lotei“ czyli „Drodze do życia pobożnego“ sposób postępowania, za którym dałby Bóg, aby każdy pójść zechciał. „Wieczora poprzedzającego. prawi, usuń się na osobność, jak się da najwcześniej, aby się skupić w duchu i pomodlić spokojnie. Zrana obudziwszy się, powitaj naprzód najsłodszego Zbawiciela, który cię oczekuje. Idąc do kościoła, ofiaruj twoją Komunię Najświętszej Pannie, a potem przyjmij z miłością Tego. który ci się z miłości daje“.

Bądź pewny, że w tym względzie wszystkiego dokażemy, byleśmy chcieli, i że zawsze czas się znajdzie i na Komunię św. i na przygotowanie, kiedy jest chęć prawdziwa. Ileżto ja znałem osób — opowiada pewien autor, zachęcający do codziennej Komunii św. — wszelkiego stanu i wieku, które się zdawały być w zupełnej niemożności uczęszczania do Komunii św., a jednak znajdowały sposób dogodzenia żarliwemu nabożeństwu swemu. Znałem biedne dziecko, które bezbożni rodzice surowo karali, ile razy dopełniało obowiązków wiary. A jednak dziecko to tak sobie umiało poradzić, że od dnia pierwszej Komunii św. nie opuściło ani jednej niedzieli, żeby nie przystąpić do Stołu Pańskiego. Wstawało przededniem, wychodziło po cichutku, biegło do kościoła, a przyjąwszy Pana Jezusa, wracało do domu natychmiast, odmawiając akty dziękczynne po drodze — i kładło się do łóżka napowrót, tak, że rodzice ani spostrzegli niebytności jego. Znam także w Paryżu niejedną matkę rodziny, która codziennie zimą i latem zdąża na pierwszą Mszę św., aby być z powrotem w domu jak najraniej i nie dać uczuć nieobecności swojej ani mężowi, ani dzieciom.

Miejże i ty, bracie, taką dobrą wolę, miej takiego ducha wiary, to i ty znajdziesz czas na częste i nabożne przyjęcie Najświętszego Sakramentu.

# Żywot świętego Paschalisa Baylon'a.

## Patrona Stowarzyszeń i dzieł Eucharystycznych.

27) (Ciąg dalszy).

### ROZDZIAŁ DWUNASTY.

### W kraju katolickim.

W pierwszym liście swoim do Tymoteusza, nakłania Apostoł ucznia swego do ćwiczenia się w modlitwie, przedstawiając cenne owoce nabożeństwa, tak w tem życiu, jak i w przyszłem.

„Nabożeństwo pomocne jest wszystkiemu; zawiera obietnice czasowe i wieczne“.

Szczęśliwy przeto, kto ten dar łaski posiada; posiada bowiem klucz złoty, otwierający wszystkie wrota i staje się tem samem najużyteczniejszym sługą Boga i bliźniego. Z pociechą doświadczali tego

przełożeni Paschalisa. Z niezwykłą uległością podejmując się każdej misyi, spełniał je z dziwną łatwością, a im zadanie było cięższe, tem skwapliwiej je brał na siebie. Był on dla zakonu skarbem, z którego czerpano, bez trwogi o zubożenie go. Widzimy go więc znowu jako posłannika z ważnymi papierami do kustosza klasztoru św. Jana w Xeres, o przeszło sto mil od Walencyi oddalonego miasta. Podróż ta nie przedstawiała niebezpieczeństw podobnych do poprzedniej, lecz miała być długą i męczącą, a była o tyle bardziej, o ile sam podróżnik utrudniał ją sobie dobrowolnemi umartwieniami. Tych zaś nie brakło w owym XVI. wieku, bez dróg i ułatwień komunikacyjnych, zwłaszcza dla takiego, który jak Apostoł odbywał podróż bez torby i laski, zdany na łaskę dobrych ludzi przydrożnych co do pożywienia. Gwardyan z Walencyi wyprawił naszego Brata bez żadnego towarzysza; nic więc nie wiemy o jego podróży do Xeres, bo on sam nigdy się nie pochwalił niczem, zwłaszcza jeśli go co złego spotkało.

Inaczej było z drogą powrotną, bo Opatrzność dała świadka, który pod wrażeniem tego, co widział z życia Świętego, opisał wszystko z pobożną wiernością.

Był nim młodzieniaszek w wieku lat czternastu. Jako późniejszy prowincyał klasztorów św. Jana i wierny przyjaciel naszego Błogosławionego, był potem pierwszym a najbardziej powołanym jego biografem.

Posłuchajmy więc opowieści o jego powołaniu i o szczegółach tej podróży:

„Z wielką radością i pociechą przyjęty był w Xeres bł. Paschalis, przysłany tamże przez swego przełożonego z Walencyi.

Bywałem wówczas często w klasztorze, gdzie mnie łaskawie przyjmowano i pozwalano śpiewać na chórze. Pewnego dnia przed summą, spostrzegłem obcego zakonnika w grubym, zniszczonym i niesłychanie wąskim habicie. Opanowało mnie nieokreślone uczucie i oczu od niego oderwać nie mogłem.

Młodym byłem jeszcze i nieświadom spraw Bożych, ale zachowanie się tego Brata i sposób, w jaki się modlił, oczarowały mnie i przejęły. Patrząc bezustannie na niego, płakałem ze wzruszenia.

Rozrywano go sobie w mieście przez dni kilka pobytu; każdy pragnął go poznać i mieć u siebie, lecz szedł tam tylko, gdzie mu kazano, a wszędzie potrafił powiedzieć to, co odpowiadało potrzebom duszy słuchacza, a do każdego przemawiał z pobożną pokorą i prostotą, pozostawiając po sobie pamięć świętego sługi Bożego. Największą korzyść dla mnie Stwórca przeznaczył: Byłem najstarszym z licznego rodzeństwa przy matce, tak jak wdowie, bo ojciec wyemigrował i nie dawał znaku życia; miałem więc być podporą rodziny i temi nadziejami żyła matka. Jedna chwila miała je rozwiać; porwany

zostałem z domu, a wyrywającym był Paschalis. Wszedł do nas jakby natchniony, a spoglądając na mnie wzrokiem pana nad sługą, rzekł do matki: „Przywłaszczam sobie tego chłopca, zabieram go dla Pana Jezusa i dla naszego św. O. Franciszka“.

I tak przemawiał i tak w krótkiej chwili opanował moją matkę, że biedna kobieta, którąby mnie za żadne skarby nie była oddała, zgodziła się na moją podróż.

„Bierz go Bracie, rzekła łkając, skoro taka jest wola Boga, ale uchodźcie rychło i cicho, bo krewni moi nie dadzą chłopca, jeśli się na czas dowiedzą“.

Wyznaję, że po Bogu, zawdzięczać będę bł. Paschalisowi nadzieję mego zbawienia. Następnej nocy ruszyliśmy w drogę“.

Piszący to, O. Jan Ximenes, nie śmiał zanotować, więc my dodajemy, że Paschalis oświecony przez Boga rozpoznał w tym chłopczyku wybraną duszę i przyszłą chlubę Reformy św. Piotra z Alkantary. Ale powróćmy do opowiadania.

Przy pożegnaniu mojem z matką zapewnił ją Błogosławiony, iż troskliwie czuwać nademną będzie. Z niewysłowioną też wdzięcznością składam Ci tutaj dzięki święty sługo Boży, za najgorliwsze spełnienie tej obietnicy! Byłeś do ostatniego tchnienia życia moim kierownikiem i jak Archanioł doprowadziłeś nowego Tobiasza do portu. Nie mogę określić wszystkiego, czem byłeś dla mnie, bo niejedno musi zostać w ukryciu, ale też słowa są tutaj nieme, bo czyny przemawiają!

Ostatniem słowem jego przy śmierci była prośba do otaczających go Braci, by zawiadomiono O. Jana; niech pamięta, że to ja go wyrwałem z domu dla św. Franciszka. Już w samych początkach podróży z mojem przewodnikiem, mogłem rozpoznać, jak surowem jest życie tych zakonników, do których miałem wstąpić. Było czem przestraszyć się młodemu chłopcu. Umartwienia jednak Paschalisa złączone zawsze były ze słodkim uśmiechem, a jego troska o mnie tak ciągłą, żem się odrazu i szczerze do niego przywiązał, szukając możności ułatwiania mu trudów podróży. Na drogę dano nam muła na moje rzeczy i na mały zapas pożywienia. Często mi kazał na niego siadać i płaszcz mi swój rozścielał, ale sam nigdy, pomimo największego utrudzenia, nie chciał sobie tem drogi ulżeć. Z zapasów danych mi przez matkę, nic nigdy spożyć nie chciał; zadawalniał się chlebem i wodą otrzymywaną jako kwestę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

## P. Jezus w Najśw. Sakramencie dodaje męstwa.

Oto przykład z ostatnich lat, dowodzący, jakiej siły dodaje Jezus w Najśw. Eucharystyi do zniesienia i najcięższych mąk.

W państwie Negrów, Rubadze, w zachodniej Afryce, założyli „Biali Ojcowie" w r. 1879 kwitnącą gminę chrześcijańską. W 5 lat później wstąpił na tron Muanga, zacięty wróg chrześcijan. Gdy zaś młody żołnierz, Jakób Bazabaliao, wiedziony gorliwością o chwałę Bożą zaczął w stołecznem mieście uczyć dzieci prawdziwej wiary, Muanga zagroził mu śmiercią, jeżeli nie przestanie tego czynić. Lecz nieustraszony sługa Boży pracował dalej z apostolskim zapałem. Wreszcie zawezwał go król przed sąd, a widząc go, zawołał na sługi, uniesiony gniewem: „Bierzcie go i zabijcie natychmiast"! Z niezachwianem męstwem szedł młody wyznawca na śmierć, mówiąc: „Żegnam cię królu! Idę do nieba — tam będę się modlił za tobą do Boga". Następnie schwycono 34 młodzieńców, będących na dworze królewskim, którzy byli także chrześcijanami. Kat, litując się nad nimi, rzekł do nich: „Oświadczcie tylko, że odtąd już nie będziecie się modlić, a król was ułaskawi". Lecz młodzieńcy odparli: „Nie — jak długo żyć będziemy, nie przestaniemy się modlić"! Zawiedziono ich tedy na pagórek, gdzie były już przygotowane stosy suchego drzewa; powiązano ich i ustawiono każdego na jednym ze stosów, aby ich żywcem spalić. Dla najmłodszego z nich, imieniem Symeona, nie było przygotowanego stosu; zasmucony tem bardzo, zawołał: „Gdzież jest miejsce dla mnie? przecież każdy ma je już"! Na te słowa ułożono i jego na stosie, poczem zapalono wszystkie stosy w ten sposób, aby męczennicy dłużej dręczeni byli, paląc się na wolnym ogniu. Z początku wszyscy modlili się głośno i żarliwie za swych nieprzyjaciół — powoli, powoli cichł jeden po drugim... W przeciągu pół godziny były z nich już tylko zwęglone masy... I któż dał tym nowonawróconym taką nadludzką siłę, iż nie tylko ponieśli ochotnie śmierć okropną, lecz jeszcze, umierając, modlili się za swych katów? Dał im ją Jezus w Przenajśw. Sakramencie, dała im ją Komunia św., którą często przyjmowali i którą jeszcze w ostatni dzień życia przyjęli.

(O. Diessl „Das gr. Denkmal der göttl. Liebe".).

---

# Z ruchu eucharystycznego.

## Kongresy eucharystyczne.

Czciciele Najśw. Sakramentu, śledzący z zainteresowaniem ruch eucharystyczny, chętnie przyjmą poniższe zestawienie do wiadomości.

Pierwszy wszechświatowy kongres eucharystyczny odbył się we Francyi, w mieście Lille, w r. 1881. Następne: Avignon 1882, Leodyum 1883, Fryburg (w Szwajcaryi) 1885, Tuluza 1886, Paryż 1888, Antwerpia 1890, Jerozolima 1893, Reims 1894, Paray-le-Monial 1897, Bruksela 1898, Lourdes 1899, Angers 1901, Namur 1902, Angouleme 1904, Rzym

1905, Tournai 1906, Metz 1907, Londyn 1908, Kolonia 1909, Montreal 1910, Madryt 1911, Wiedeń 1912, Malta 1913, Lourdes 1914.

Połowa tych wspaniałych uroczystości eucharystycznych odbyła się, jak widzimy, na ziemi francuskiej.

Z wdzięcznością i radością stwierdzamy, że miasta, uświęcone przez eucharystyczny tryumf Zbawiciela, stały się pamiętnemi, jako miejsca ostatnich wysiłków nowoczesnego barbarzyństwa (niemieckiego), a zwycięstwa idei sprawiedliwości, miłości i pokoju. Lille, Antwerpia, Reims, Metz...

We wskrzeszeniu państwa polskiego, w głównych zarysach granic historycznych święci najwspanialszy tryumf idea sprawiedliwości i miłości, którą przyniósł światu P. Jezus.

Świat wyznaje dziś głośno (przez lepszych swych przedstawicieli) idee Chrystusowe, ale nie przyznaje się głośno do Chrystusa...

Najbliższy kongres eucharystyczny niech będzie zadosyćuczynieniem w tym względzie.

Powinien się odbyć na ziemi, wydartej cywilizowanemu barbarzyństwu, w Polsce.

Francya, kolebka kongresów eucharystycznych, jedyny rzetelny przyjaciel Polski, zgodzi się na ten projekt i nam, „Francuzom północy“, poda chętnie rękę pomocną w przeprowadzeniu planu. A wykonanie tego planu będzie nawiązaniem bliższych stosunków naszego świata katolickiego z francuskim, poprzez niemiecki, jak się pokazało, zawsze nam wrogi i obcy. **X. H. W.**

---

Eucharystyka uświęca życie ludzkie — Ona czyni z ciała naszego św. przybytek, z duszy tabernakulum żywe. Nie znieważaj tego, co Bóg uświęcił, miej św. upodobanie eucharystyczne.

Przez cały dzień bądź jako naczynie, w które spłynęła drogocenna wonność, bądź jako święty, który przeżył godzinę w niebie, nie zapominaj o królewskiej gościnie Jezusa.

Przenajśw. Sakrament jest to wspólność życia z Chrystusem, polegająca na prostocie, miłości, zażyłości i serdeczności.

O. Eymard.

---

Nihil obstat.

*X. J. K. Tobiasiewicz, cenzor.*

L. 601/21.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

*† Anatol*
*biskup sufr. wik. gen.*

Kraków, dnia 22 stycznia 1921.

CZCIONKAMI DRUKARNI „GŁOSU NARODU“ W KRAKOWIE.